

DZIECKO I WOJNA

(Obszerne fragmenty artykułu opublikowanego w dwumiesięczniku „Enfance Majuscule”, numer 31, październik-listopad 1996, strony 5-17, z okazji rozstrzygnięcia konkursu o Nagrodę Pierre'a Strausa dla prac dotyczących dzieci jako ofiar wojny).

Kiedy środki masowego przekazu sprowadzają grozę do banału

Za wcześnie jeszcze by stwierdzić, czy Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, ów następca Trybunału Norymberskiego, zdoła w wojnach, które jeszcze nastąpią, zlikwidować czy ograniczyć archaiczne czy nowoczesne barbarzyństwo, którego ofiarami padają przede wszystkim dzieci.

Miałem niegdyś nadzieję, że dzięki telewizji zanikać będą zbrodnie wojenne i że ludzkość osiągnie wkrótce wyższy poziom człowieczeństwa, kończąc z masakrą, ludobójstwem, torturami, przypadkami zaginięcia, deportacjami, z masowym exodusem pokojowo nastawionej ludności.

A tymczasem od kilku lat dzieje się odwrotnie: miast chronić nas przed okropieństwem, telewizja i inne media doprowadzają do jego zbanalizowania. Kiedy Amerykanie i Anglicy ujrzeli pierwsze zbiorowe groby ofiar obozów w Buchenwaldzie czy Bergen-Belsen, kiedy zobaczyli te stosy trupów - byli w szoku; nie mogli uwierzyć, że cywilizowany naród mógł popełniać takie okrucieństwa. *Pamiętam, jak w 1945 roku uspakajalem kilku amerykańskich wojskowych, którzy wydawali się bardziej niż ja sam zszokowani tym widokiem.*

A teraz oglądamy zbiorowe groby w Rwandzie ... albo inne podobne okropieństwa pomiędzy dwiema reklamami, wśród innych informacji, albo też w przerwie komedii filmowej... czy filmu grozy.

Auschwitz w bezpośredniej relacji

Pewne sformułowanie Xaviera Emmanuëlliego nie dawało mi spać: „*Przy obecnej powszechności mediów można by sobie wyobrazić nawet bezpośrednią transmisję z Oświęcimia*¹. Jakby nie było z tym napastliwym nawrotem barbarzyństwa, my sami jako lekarze, pielęgniarki, pracownicy socjalni, psychologowie, mamy próbować ulżyć cierpieniom spo-

wodowanym przez naszych bliźnich, przez nasze rządy. Czy to tylko jakieś złudzenie, czy też rzeczywiście udaje się nam opatrywać rany, ratować życie, przywracać nadzieję, która wydawała się na dobre zaprzepaszczona? Historia to zweryfikuje.

Próbując poddać maksymalnie obiektywnej analizie wszelkie aspekty towarzyszące opisywanym sytuacjom, opracowałem następujący model. Składa się on z trzech kolumn: po jednej stronie są formy agresji bezpośredniej i pośredniej, po drugiej - ich następstwa somatyczne i psychiczne, pomiędzy nimi cierpienie, jako jedyny stały element wspólny wszystkim przypadkom, a poniżej trzecia kolumna, która nas najbardziej dotyczy - przedstawia ona czynniki modulujące, które pogarszają albo łagodzą cierpienie, agresję oraz jej konsekwencje.

agresja - urazy bezpośrednie:

- broń
- tortury
- epidemie

następstwa somatyczne:

- zgon
- choroba
- niepełnosprawność

CIERPIENIE

agresja - urazy pośrednie:

- przerażające widoki
- rozłąka (śmierć itp.)
- brak szkoły
- zniszczenie systemu higieny i ochrony zdrowia
- exodus ludności

następstwa psychiczne:

- natychmiastowe - obiektywne
- średniookresowe - subiektywne
- trwałe

CZYNNIKI

- agresji:
- intensywność
- czas trwania

MODULATORY

- cierpienia i następstw psychicznych:
- samo dziecko
- rodzina
- środowisko
- akcje pomocy

Podobnie jak dorośli, także i dzieci doświadczają różnych form **agresji**: strzałów z broni palnej, napalmu, bombardowań... są także ofiarami tego, co jest teraz w modzie, a więc min przeciwpiechotnych. Te małe „zabawki” służą bogaceniu tych, którzy je produkują, ale mają tę przykrą cechę, że kaleczą czy zabijają jeszcze długo po tym, kiedy wojna się zakończy, a dotyczy to w szczególności dzieci.

Dzieci, które się bawią

Ofiarami są nieraz bawiące się dzieci: tak jest w Kambodży, w Rosji, w dawnej Jugosławii, w Rwandzie. Czasem, jak na przykład w Iranie, wybiera się dzieci do przeprowadzania rozminowywania: zginęło w ten sposób 14000 dzieci. Te zabójcze czy okaleczające narzędzia walki stanowią element operacji militarnych i teoretycznie mają na celu (a może to tylko takie alibi?) doprowadzenie do unieszkodliwienia wrogo wojska.

W Wietnamie byłem zaskoczony wielką liczbą dzieci i młodych kuśtykających na jednej nodze; skojarzyło mi się to z „napoleońskimi inwalidami”, ale te dzieci nie otrzymują renty, którą Napoleon przydzielał swym walecznym żołnierzom...

Są jednak także inne sposoby walki, które odnoszą się szczególnie i świadomie do ludności cywilnej. Chodzi na przykład, zwłaszcza podczas konfliktów w granicach jednego kraju, w mniejszym stopniu w wojnach międzynarodowych, o torturę, o czystki etniczne, o gwałty. Tak więc gwałt, który nawet u nazistów był raczej wyjątkiem, odnajduje na nowo swój status uznanego sposobu walki zbrojnej, której celem jest terroryzowanie przeciwnika. Któż pozna dokładną liczbę kobiet czy dziewcząt zgwałconych w Rwandzie, w byłej Jugosławii czy jeszcze indziej? Wszyscy ci, którzy działali w obozach dla uchodźców, są zafrapowani poważnymi skutkami tych archaicznych praktyk, które stają się na nowo codziennością. Chłopcy natomiast stają się raczej ofiarami przymusowego włączania do walczących oddziałów. Bez względu na konwencje, które tego wyraźnie zabraniają, nadal zmusza się ich do tego, stosując przy tym nieraz wyrafinowane okrucieństwo, jak na przykład w Mozambiku: żeby uczynić z nich skutecznych zabójców, wojsko „rebeliantów”, do niedawna korzystające z pomocy cywilizowanych białych doradców z Afryki Południowej, zmuszało dwunastoletnie dzieci do zabijania ich własnych rodziców po to, żeby się wyzbyły wszelkich odruchów moralnych i jakiegokolwiek odczucia okrucieństwa śmierci.

Tortury nikogo nie pomijają

Tortury nie pomijają nawet dzieci, zwłaszcza w przypadku wojen domowych. „Siły zachowania porządku”, ale także ich przeciwnicy, zwani w zależności od sytuacji terrorystami, bandytami albo „siłami wyzwoleniczymi”, stosują torturę, czasem nawet na oczach rodziców dziecka, dla wymuszenia informacji albo w celu psychicznego zniszczenia całych rodzin. Czasem samo dziecko jest świadkiem torturowania czy gwałtu na rodzicach lub bliskich krewnych.

Oprócz tych aktów agresji dotyczących bezpośrednio dziecko, są i inne, pośrednie, ale potencjalnie równie poważne. Niektóre przejawiają się na skalę „makroskopową” i dotyczą całej tkanki społecznej: chodzi o niszczenie szpitali, ośrodków zdrowia, części lub całości organizacji ochrony zdrowia, a także o zatrucie źródeł wody pitnej, o niszczenie pól uprawnych i pogłowia zwierząt hodowlanych, lasów. Kiedy wojna rozczłonkuje i niszczy cały system organizacji publicznej, szkolnictwo, aparat sprawiedliwości, policję, pocztę itd., grozi to w przypadku dzieci utratą wszelkich punktów odniesienia dla życia społecznego, wszelkiego rozeznania co jest dozwolone, dobre, a co jest niedozwolone, złe.

Każde rozdzielenie jest urazem

Oddzielenie dziecka od jego naturalnej rodziny stanowi agresję pośrednią o wyjątkowej szkodliwości, nawet jeśli nie wynika ze śmierci rodziców. Staje się ono jednak coraz częstsze, a wiąże się z dwoma mechanizmami. W pierwszym przypadku chodzi o rozłąkę wymuszoną działaniami nieprzyjaciela podczas masakry ludności, wypędzeń czy internowania.

W pamięci zachowuję następujący żywy obraz: chodzi o „selekcję” wykonywaną przez SS-manów na „placu przeladunkowym” warszawskiego getta lub na rampie po przybyciu do Auschwitz. Kiedy wyżsi rangą francuscy funkcjonariusze kolaborującego rządu Vichy próbują usprawiedliwić swój udział w nazistowskim ludobójstwie, chętnie odwołują się do dylematu, jaki przeżywali: czy deportować dzieci razem z ich rodzicami, aby ich nie rozdzielać, czy też internować je osobno aby (tymczasowo...) uniknęły deportacji.

Druga forma rozłąki bardziej nas dotyczy: polega ona na tym, co praktykują organizacje humanitarne dla uchronienia dzieci przed samym konfliktem.

Kiedy to „dla ich dobra”

O takie oddzielenie dzieci od rodziny „dla ich dobra” proszą czasem albo wręcz żądają go sami rodzice. Podobnie było za okupacji nazistowskiej, kiedy to żydowscy rodzice, świadomi tego, że są już skazani na zagładę, mogli w ten sposób ocalić swe dzieci umieszczone w rodzinach „aryjskich” albo w domach zakonnych. Była to też praktyka stosowana na szeroką skalę podczas bombardowań Londynu, później dobrze opisana przez Annę Freud (1944) i Bowlby'ego (za: Spitz, 1945, 1946). Obecnie jest to rozwiązanie często oferowane rodzinom, a pełnej troski propozycji towarzyszy nieraz presja psychiczna. Konieczność czy przydatność takiej rozłąki nie zawsze wydaje się oczywista; pojawia się tendencja do nadużywania tej ewentualności, skoro umożliwia ona zachowanie spokoju sumienia i daje poczucie „robienia czegoś” tym ludziom dobrej woli, którzy mają prawo, czy nawet obowiązek ingerencji. Wymuszone, czy za zgodą rodziców, w pełni uzasadnione względami bezpieczeństwa lub nawet nie, takie oddzielenie od rodziny, od bliskich, od środowiska, od kraju... pozostaje zawsze formą agresji, która sprawia cierpienie i powoduje zgubne skutki.

Ten uraz jest niezwykle częstym zjawiskiem: w chwili pisania tego artykułu jest dwanaście milionów dzieci odłączonych od swych rodzin, z czego 5 milionów w obozach dla uchodźców...

Niewyobrazalna liczba

Zawsze uważałem, że liczby mają w sobie coś bezwstydnego. Mówienie o milionach w niczym nie jest bardziej wzruszające czy mobilizujące, niż mówienie o pojedynczych przypadkach... Sądzę, że widok lub znajomość choćby jednego cierpiącego czy umierającego dziecka pozwala nam lepiej pojąć i znienawidzić wojnę, aniżeli czytanie tych wszystkich równo ułożonych cyfr. Nie przeczę konieczności zestawiania dokładnych statystyk, w pełni uzasadnionej chociażby wstydliwą debatą wywołaną w Niemczech i niestety również we Francji przez „negacjonistów” różnego autoramentu. Są to jednak liczby niewyobrażalne. Myślę, że nie potrafimy uzmysłwić sobie większej liczby zabitych, aniżeli tyle, ile dojrzeć można jednorazowo, na przykład w zbiorowej mogile.

Zastanawiam się czasem, czy takie mówienie o milionach ofiar nie stanowi przejawu tendencji do traktowania zjawiska przemocy jako naturalnego, podobnego do trzęsienia ziemi czy wybuchu wulkanu. Czy to

nas nie pozbawia w końcu pewnej wrażliwości? Dlatego też nie wspomnę już więcej o żadnej liczbie.

Jak jakieś widowisko

Ten rodzaj widowiska, które wojna przedstawia dzieciom, stanowi również agresję pośrednią natury psychicznej, o rozmaitej szkodliwości.

Pamiętam widok, z jakim zetknąłem się w 1939 roku podczas oblężenia Warszawy. Na ulicy leżał martwy koń - w Polsce bardzo kocha się konie. Tymczasem zgłodniaли ludzie ćwiartowali go dla mięsa. To nie było takie straszne, wojna trwała tu dopiero trzy tygodnie, ale dla grzecznego chłopca, który lubił konie, widok taki był wystarczająco obrzydliwy skoro do dzisiaj to wspomnienie mnie jeszcze prześladowuje. W każdym razie scenka ta przyczyniła się do zachwiania zasad, które wyznawałem co do tego, co jest dozwolone lub „czego się nie robi”.

Od pewnego wieku widok bombardowania może być dla dziecka zabawny. Starsze dzieci i młodzież nie myślą o nieszczęściu, które im zagraża, dopóki ich nie dosięgnie. To jedno z wyjaśnień dla ich bohaterstwa.

Heroizm Gawrosza

We Francji wszystkim znane są postacie „gawroszów”, tych małych uczestników Komuny Paryskiej, którzy szli na barykady; znane jest też „greckie dziecko” Viktora Hugo, czy mali Barra... Czy jest jakaś różnica pomiędzy nimi a małymi fanatykami irańskimi czy afrykańskimi „lwimi dziećmi” wcielającymi siłą do oddziałów zbrojnych?

Pamiętam, że podczas bombardowań Warszawy, kiedy wszyscy chronili się w piwnicach, ja wdrapywałem się na dach, żeby podziwiać samoloty i bomby; było to widowisko okropne, ale jednocześnie wspaniałe i nic nie kosztowało.

Samotność

Kiedy dzieci na własne oczy widzą jak zabija się czy gwałci ich matkę, morduje tych, których kochają, stanowi to uraz gorszy od bombardowań.

Samotność może być traktowana jako agresja, skoro pociąga za sobą albo pomnaża cierpienia. Ogarnia ona dziecko, kiedy traci całą rodzinę, wszystkie swoje punkty odniesienia, przyjaciół i bli-

skich; kiedy już nie znajduje nikogo, z kim mogłoby dzielić strach, przerażenie, nadzieję. Zniknięcie szkoły, jak i wszelkiej innej instytucji mającej na celu kształcenie i uspołecznianie dziecka, przyczynia się do tego osamotnienia. Z początku może się jawić jako „korzyść uboczna”, a nawet ucieszyć licznych łobuziaków czy leni. Ale wkrótce okazuje się, że ta korzyść jest złudna, a utrata grona kolegów, pewnych rytuałów, całej wspólnoty stanie się odczuwalna i przeżywana jako coś bolesnego. Stanowi ona zawsze katastrofę, która może zaważyć na całej przyszłości dziecka.

Ośmielić się mówić o cierpieniu

Wszelkie przypadki agresji - czyż trzeba tu mówić o urazach? - powodują stan cierpienia. Samo słowo **cierpienie** było niemal nieznanym psychiatrom klasycznym, którzy widzieć chcieli jedynie choroby.

Niedawno niektórzy z nich, a chodzi przede wszystkim o psychoanalitików, wprowadzili pojęcie cierpienia psychicznego, i to nie tylko po to, by uzasadnić pokrywanie kosztów leczenia...

Lecz inni, jeszcze bardziej nowocześni, nawiązują ponownie do archaicznej ideologii i wolą mówić o „psychopatologicznych konsekwencjach”. Właśnie przeczytałem pewien amerykański artykuł, tak bardzo naukowy, że kończy się stwierdzeniem, iż wojny niemal nie pociągają za sobą skutków psychopatologicznych! Jego autor uskarża się na brak „prawdziwie naukowych” badań, czyli obejmujących populację kontrolną, z zastosowaniem testów, skal i mądrych wyliczeń, a badania „pozanaukowe” odrzuca.

Tak więc omawia on wyłącznie badania poświęcone dzieciom z bogatych krajów, których autorzy stosują się do takiej „ściślej metodologii”: chodzi o Izrael (ale już nie o Palestynę) i - paradoksalnie - o Stany Zjednoczone, które od 130 lat nie zaznały wojny na swym terytorium! Całe strony poświęcone są cierpieniu - któremu rzecz oczywista nie przeczę - dzieci amerykańskich żołnierzy biorących udział w wojnie w Zatoce (te dzieci pozostawały więc same z matką), ale nie ma ani słowa o dzieciach irackich umierających z głodu wskutek embarga narzuconego na ich kraj. Jest mowa o opracowaniach dotyczących ofiar terroryzmu, lecz nie o tych pracach, gdzie mowa jest o ofiarach terroru państwa. Są rozważania mające na celu stwierdzenie, na ile dzieci żydowskie są dotknięte terroryzmem w zależności od bliskości czy oddalenia od samych aktów terroru i dochodzi

się do wniosku, że taka odległość nie stanowi istotnego czynnika. Ale nic się nie mówi o dzieciach palestyńskich wypędzanych ze swych wiosek przez wojsko izraelskie czy biorących udział w intifadzie (powstanie palestyńskie na ziemiach arabskich okupowanych przez Izrael). Ani słowa o Kambodży, o Rwandzie, o byłej Jugosławii! Łatwo więc pojąć, dlaczego autor, po takim doborze badanych populacji, dochodzi z wielką powagą do stwierdzenia, że psychopatologiczne następstwa wojen (bo pojęcie „cierpienia” zostało wykluczone z tej pracy za to, że grzeszy nienaukowością) w odniesieniu do dzieci są w gruncie rzeczy małej wagi.

Analiza zjawiska

Takie scjentystyczne podejście jest nieco zastanawiające. Nawet jeśli cierpienie psychiczne trudno jest zdefiniować i określić jego dokładny zasięg, wydaje mi się ono jednak niepodważalnym stanem pośrednim łączącym uraz i jego psychiczne następstwa. Konieczne są badania cierpienia, ale takie badania powinny być nierozdzielnie powiązane z działaniami mającymi na celu jego łagodzenie, obniżanie czy znoszenie, co usiłują czynić ugrupowania, które wyróżnione zostały Nagrodą imienia Pierre'a Strausa.

Następstwa cierpienia można podzielić na somatyczne i psychiczne, chociaż powiązania pomiędzy tymi dwiema dziedzinami wydają się oczywiste. Te następstwa przejawiają się w postaci śmierci, ran, kalectwa. Epidemie, niedożywienie czy głód są częstszym powodem śmierci aniżeli użycie broni. Wszystkie te plagi pustoszą kraj, kiedy wojna niszczy środki transportu, targowiska, rozdawnictwo żywności itd., kiedy woda jest zanieczyszczona, robactwo i drobnoustroje szerzą tyfus, cholera i biegunkę. Brak lekarstw, jako następstwo kłopotów z ich przechowywaniem, niewypłacalności, trudności transportowych czy wreszcie - jak to ostatnio się zdarza - wskutek embarga i blokad, które kraje bogate pozwalają sobie narzucać krajom biednym - jeszcze pogarsza sytuację.

Uśmiech i czule gesty

Co do następstw psychicznych, można je podzielić na natychmiastowe, średniookresowe i na pozostałości trwałe. W jednym z opracowań przesłanych w ramach zgłoszeń kandydatur do Nagrody znalazłem dobry opis tych następstw. Chodzi o tekst

napisany przez dwóch psychosocjologów, w którym opisują swą działalność w obozie dla kambodżańskich uchodźców w Tajlandii. W tym dokumencie wyczuwa się wyraźnie nastrój naglących starań oponowujący wszystkich, którzy starają się pomóc dzieciom - ofiarom wojny, a w szczególności dzieciom przemieszczonym. Kiedy dzieci pojawiały się w obozie, były często ranne, wygłodzone, w stanie szoku psychicznego. Wśród stosowanych środków zaradczych szczególnym uznaniem obdarzyłem znaczenie, które przywiązywano do uśmiechu i czułych gestów. Jeśli chce się ratować dziecko, które ucierpiało wskutek wojny, nie wystarczy leczyć jego urazy cielesne, dawać mu jeść i je zaszczepić, trzeba także obdarzać je czułością, uśmiechem, trzeba zwłaszcza mówić do niego, co nie zawsze jest rzeczą prostą.

Po to, by móc dziecko wysłuchać i zrozumieć, trzeba koniecznie współdziałać z jakimś miejscowym zespołem, którego członkowie będą potrafili wzbudzić zaufanie dziecka. Niestety zdarza się, że tymi „krajaniem” dzieci są niedawni oprawcy ich samych czy ich rodziców, albo po prostu jacyś mordercy, jak to było w przypadku niektórych obozów uchodźców rwandyjskich w Zairze. Można wyobrazić sobie nieprzewyciężone trudności, które pojawiają się w takich sytuacjach.

Przerażone dzieci

Te dzieci są często przerażone, stają się nadmiernie pobudzone lub nawet tracą mowę. Gubią nieraz wycucie czasu i miejsca. Zachowują się jak chorzy dotknięci zaburzeniami psychicznymi. Żeby je leczyć, trzeba je najpierw nakarmić, pocieszyć, dodać im pewności siebie i odwagi. Trzeba również, i to od pierwszych chwil, odszukać ich biologiczną rodzinę, a jeśli to się nie powiedzie, szybko odwołać się do kontaktów lokalnych, aby znaleźć przynajmniej jakieś rodziny z tej samej wioski czy z tej samej okolicy. To wszystko w celu zapobieżenia „eksportowi”, czyli adopcji zagranicznej, która ma tę przykrą cechę, że jej proces łatwo ulega degeneracji, przybierając postać handlu na skalę międzynarodową.

Oczywiście, ten stan ostrego zagrożenia i uogólnionego szoku, stwierdzany u dzieci przybywających do obozów w Tajlandii czy Zairze, nie jest zjawiskiem stałym i zdaje się dotyczyć przede wszystkim tych dzieci, które bezpośrednio przedtem stały się ofiarami poważnych urazów (wypędzenie, zamordowanie rodziców, przebycie piechotą znacz-

nej odległości, głód, itd.). Te dzieci, które mogły towarzyszyć rodzicom, nawet w szczególnie okrutnych warunkach, reagują wyraźnie lepiej, a ich stan psychiczny już przy pierwszym kontakcie z niosącymi pomoc jest mniej alarmujący. Kiedy warunki zagrażające życiu, czasem wręcz nieludzkie, trwają przez pewien czas, te dzieci, które ocalały i zachowały jakieś minimum zdrowia somatycznego, wykazują zadziwiające mechanizmy obronne tak psychologiczne, jak i w zakresie zachowań, co służyć ma właśnie przeżyciu za wszelką cenę. Myślę tu o znanych mi dzieciach warszawskiego getta, o dzieciach opisanych przez Makarenkę w Związku Sowieckim, wyniszczonym przez wojny, rewolucję i kontrewolucję, o wielu innych również....

Przeżyć

Dzieci takie, czy to w towarzystwie dorosłych, którzy mogą je „wesprzeć”, czy też zorganizowane w niezależne bandy bardziej lub mniej trwałe, a rzadziej w pojedynkę, uczą się wyszukanych nieraz sposobów żebractwa, kradzieży czy przemytu (wołę mówić o „drugim obiegu handlowym”), nie wahając się potem przed popełnianiem na własny rachunek przestępstw, kradzieży i napaści. Zetknięcie się z dorosłymi, choćby nawet życzliwymi, dość szybko kończy się niczym albo pojawieniem się wzajemnej nieufności czy obopólnego wykorzystywania. Zwyczajne zasady pożycia społecznego spotykają się z pogardą i ośmieszeniem, ale tylko z pozoru są ignorowane. Dorośli bardzo źle znoszą te mechanizmy obronne, zapominają lub też udają, że zapominają o ich zaletach adaptacyjnych i często je tłumią bez większego zastanowienia.

Pomiędzy stanem szoku a takim aspołecznym przystosowaniem, które z psychologicznego punktu widzenia wiele kosztuje, zwłaszcza w dłuższej perspektywie, jest wiele możliwości pośrednich, na razie bardzo skąpo opisanych. Nieznajomość (pozorna) prawa oraz utrata punktów odniesienia stanowią główny, czy przynajmniej najbardziej widoczny wyraz następstw średniookresowych. Makarenko w swoim „Poemacie pedagogicznym”, ale też Aichhorn, pięknie to opisali. Inni pedagodzy piszą o osieroconych dzieciach wyrwanych w 1945 roku z nazistowskich obozów albo wyciągniętych z ukrycia, w którym przebywały. Bardziej współcześnie opisano sytuację dzieci będących więźniami wojennymi po ich zetknięciu się z organizacjami humanitarnymi: myślę tu o młodzieży i starszych dzieciach irańskich, wziętych do niewoli i internowanych w obozach na terenie Iraku.

Dzieci te dłuższy czas odmawiały udziału w doskonałym programie oświatowym zaproponowanym przez zagraniczne organizacje pozarządowe. Uważały szkołę niejako za zdradę w stosunku do ojczyzny i odwoływały się nawet do Konwencji Genewskiej, która zakazuje zmuszania jeńców wojennych do pracy. Wydaje się, że taki grupowy opór wynikał z silnej i dobrze zhierarchizowanej organizacji wewnętrznej, która zabraniała jakiegokolwiek osobistego zabierania głosu: opór ten zanikał często, gdy z młodym człowiekiem rozmawiało się w cztery oczy.

Krańcowe przypadki oporu przed powrotem do szkoły zanotowano również w Afryce. Utrata rodziny, szkoły, jakiejkolwiek relacji z pozytywnie nastawionymi dorosłymi może przejawiać się całe lata w przestępczości dziecięcej, w udziale w czarnym rynku, w prostytucji.

Olbrzymi potencjał wyzdrowienia i resocjalizacji

Czy wszelkie te skutki, wynikające z odrzucenia prawa, są ostateczne? Tak sądził jeden z twórców psychiatrii „klasycznej”, która nazbyt długo nie uwzględniała cierpienia dzieci czy chorych psychicznie. Ów profesor, kiedy mówił o dzieciach ocalałych z obozów koncentracyjnych, wypowiedział zdanie jakże piękne w swojej prostocie: „po tym wszystkim, co one przeżyły, nigdy nie będą mogły osiągnąć zmysłu moralnego naszego świata”. To, co pamiętam o takich dzieciach, o ich zdolności do powrotu do zdrowia i resocjalizacji świadczy o czymś zupełnie innym.

Myślę o pociągu, który na początku czerwca 1945 roku wiozł nas, mnie i kilkaset innych dzieci, z Buchenwaldu do Paryża. Przejazd przez Niemcy trwał trzy lub cztery dni, postoje były częste i zwykle się przedłużały. Za każdym razem, czy to w dzień, czy w nocy, dzieci były jak prawdziwa horda Atilli, jak chmara szarańczy, która spadała na okolicę, niszcząc pola, sady, stodoły, unicestwiając wszystko, na co natrafiła i czego nie można było skraść. Nasz klasyczny psychiatra ucieszyłby się widząc nas, barbarzyńców pozbawionych norm prawnych, na zawsze niezdolnych do przystosowania się do normalnego społeczeństwa. A tymczasem, gdy tylko pociąg przekroczył granicę francuską, zaczęła się rozchodzić wiadomość po polsku, po rosyjsku, po niemiecku, w jidisz czy po serbsko-chorwacku, zawierająca takie oto hasło czy rozkaz: „Jesteśmy w przyjaznym kraju, mamy być grzeczni, ci, co coś ukradną, zostaną zabici”. Bóg wie, kto pierwszy wypowiedział to ostrzeżenie jasne i wyraźne; tak czy inaczej, efekt zo-

stał osiągnięty. Od Thionville aż do Paryża podróż trwała 36 godzin: na każdym przystanku był wielobarwny tłum, trójkolorowe flagi, orkiestry, prezenty; nie znam już, niestety, imigrantów, których przyjmowano by tak ciepło i tak godnie do tej ojczyzny Praw Człowieka. W tym czasie pociąg wiozący dzieci z Buchenwaldu przypominał raczej skład wiozący dzieci na kolonie organizowane przez siostry zakonne. Grzeczne zachowanie, czyste dzieci, żadnej kradzieży, uśmiechy, podziękowania we wszystkich językach, kiedy ofiarowywano nam jakieś drobne upominki.

Zatem te dzieci, zaledwie w kilka dni po opuszczeniu obozu w Buchenwaldzie, wiedząc co to obozy koncentracyjne, getta, zabójstwa i inne okropności, potrafiły zachować się poprawnie i normalnie.

Za jaką cenę?

Kilku wychowawców opisało życie tych ocalałych, przebywających w specjalnych ośrodkach stworzonych w trybie pilnym przez organizacje filantropijne: mowa była o ich kłopotach, cierpieniach, o niepokojach, które wywoływali wśród zespołów wychowawców, ale także o doskonałych efektach, co całkowicie zaprzecza tak stanowczym stwierdzeniom owego psychiatry wyznającego swą nie-wiedzę klasyczną...

Jaka jest cena psychologiczna (cierpienie, nienawiść, odruchy zabójcze w odniesieniu do innych czy do samego siebie, itd.) tej pozornej adaptacji do świata, w którym bezpośrednie zagrożenie życia zanikło? Pełna empatii obserwacja zabaw i rysunków powinna pozwolić poznać choć trochę ten tajemniczy obszar dziecięcej intymności. Można przypomnieć w tym miejscu ów cudowny film „Zakazane zabawy”, w którym dwoje małych dzieci nie potrafi bawić się inaczej niż urządzać piękne pogrzeby małym zwierzątkom. Pewien film rosyjski, „Pani komisarz”, pokazywał niedawno małe żydowskie dzieci, które wybrały zabawy mniej niewinne naśladowując z zaskakującym okrucieństwem SS-manów polujących na Żydów i mordujących ich...

Poznałem dziecko żydowskie, które rysowało małe stateczki pełne Arabów: rozstrzeliwało je i strzelało także do tych, którzy próbowali utrzymać się na wodzie. Nie znałem małych Palestyńczyków, ale wyobrażam sobie, że ich zabawy są podobne.

Nienawiść, strach, zachowywanie urazy

Ciekawe badania Braunera² zostały poświęcone rysunkom dzieci (hiszpańskich, palestyńskich,

żydowskich), namalowanym w czasie trwania wojny, której były ofiarami, albo już po niej. Przy innej okazji badałem ten rzadko analizowany temat: „Obraz wroga u dziecka”. Takie obrazy zniekształcone przez nienawiść, przez strach, przez zapiekły żal, trwać mogą przez całe lata, a ich intensywność pozwala lepiej zrozumieć stałość czy nawracanie wojen... Sami dorośli mają swój udział w zachowywaniu takich pełnych agresywności przeżyć... Czy będą mogli kiedyś wybrać raczej wychowanie dla pokoju i doszukać się takiego podejścia, które zdoła odmienić tę morderczą wyobraźnię? Średnio i długookresowe następstwa powinno się badać na dwa sposoby: chodzi o zaburzenia przystosowania i o pozostałości neurotyczne, jako wyraz cierpienia psychicznego.

Dzieci ocalałe z okropności wojny osiągają najczęściej lepszy stopień przystosowania, aniżeli można było oczekiwać. Zaburzenia psychospołeczne są stosunkowo rzadkie. Wcześniej czy później, dzieciom tym udaje się odnaleźć miejsce w społeczeństwie „powojennym”. Tylko nieliczne stają się prawdziwymi pariasami.

Wśród moich licznych ówczesnych kolegów ani jeden nie zszedł na drogę konfliktu z prawem. Wszyscy stali się „normalni”. Ci, którzy wyjechali do Palestyny, dość szybko mogli osiągnąć coś na kształt utożsamienia się z agresorem i asystowali albo sami popełniali w osadach arabskich czyny, na myśl o których niektórzy do dzisiaj czerwienią się ze wstydu: stosowanie przemocy (bez gwałtu!), poniewieranie przeciwników, w rzadkich przypadkach tortury czy zabójstwa wśród ludności cywilnej, nie wyłączając kobiet i dzieci, niszczenie domostw, zbiorów, żywego inwentarza. Tak więc dobrze przystosowali się do roli wojskowych biorących udział w wojnie „obronno-zacząpczej”.

Ci, którzy osiedlili się w krajach cieszących się pokojem - czy to kapitalistycznych, czy też socjalistycznych - najczęściej ułożyli sobie życie (po dłuższym lub krótszym pobycie w odpowiednich zakładach) wedle modelu kulturowego ich rodzin, wedle marzeń ich zamordowanych rodziców, które sobie przyswoili, zgodnie ze studiami zakończonymi przed lub w trakcie wojny.

Dzieciom udaje się zadomowić w powojennym społeczeństwie

Od krawca czy rymarza aż po noblistę, wszelka dziedzina ludzkiej działalności jest w zasięgu możliwości. Mniejszą rolę odgrywa przypadek,

większą zaś motywacja i inne cechy psychiczne młodego człowieka, a także odpowiedniej jakości opieka pedagogiczna i emocjonalna. *Z pewną nostalgią przypominam sobie o karierze kucharza na okrętach słynnego armatora Cunard-Lines, którą odrzuciłem...*

To psychospołeczne przystosowanie zależy, rzecz jasna, od sytuacji kraju, który wychodzi z wojny. Było ono trudne w obozach dla uchodźców, w których pobyt ciągnie się w nieskończoność, natomiast względnie łatwe w krajach, których gospodarka znajdowała się w fazie wzrostu, jak to było w Europie Zachodniej po 1945 roku. Było problematyczne w krajach biednych, opanowanych przez głód czy bezrobocie. Zależało ono również od przetrwania więzi rodzinnych albo od utworzenia nowych związków, jak na przykład udanej adopcji.

Jest zupełnie inaczej w przypadku cierpienia psychicznego i zaburzeń zwanych neurotycznymi. Nie będę rozwodził się na temat klasycznych, dobrze znanych oznak syndromu pourazowego, który może przedłużać się latami: chodzi o moczenie nocne, o zaburzenia snu, o koszmary (pośród tych, którzy przeżyli pobyt w obozie koncentracyjnym, wydaje się, że czterech na pięciu cierpi na takie koszmary dziesiątki lat po wyzwoleniu). Człowiek może się czasem tak do nich przyzwyczaić, że jest zdziwiony, jeśli nie wręcz zaniepokojony, gdy zdarzy mu się jedna spokojna noc, bez dławiącego strachu i pełnego przerażenia przebudzenia. Wśród innych symptomów wymienić można fobie, na przykład w stosunku do mundurów, ataki lękowe, rzadsze niż u dorosłych, manie związane z jedzeniem czy z czystością, depresję, niepokój.

Post Traumatic Stress Disorder

Anglosascy psychiatrzy opisują wszystkie te zaburzenia, tak subiektywne jak obiektywne, skrótem PTSD (*Post Traumatic Stress Disorder* - zaburzenia stresu pourazowego). Wśród nich występują obsesyjne obrazy czy wspomnienia, zachowania unikowe czy uczuciowe zahamowania, obojętność na świat zewnętrzny, zachowania regresywne, agresywne, zakłócenia psychofizyczne, a także poczucie winy, nienawiść czy wreszcie tendencja do mniemania, że ma się prawo wszystkiego żądać. Sam czytelnik oceni, na ile ta wyliczanka objawów pozwala lepiej pojąć przejawy cierpienia ludzkiej istoty... Te klasyczne symptomy, uznawane oficjalnie, są przytaczane biegłym psychiatrom, czasem z pewną przesadą, w związku ze staraniami o rentę inwalidzką.

Cierpienie najczęściej pozostaje ukryte

Niewielkie zaburzenia charakterologiczne czy w relacjach z innymi osobami mogą ciągnąć się latami, są mało dostrzegane przez samego zainteresowanego, utrudniają jednak życie rodzinne.

Najczęściej cierpienie pozostaje ukryte. Ujawnia się nieraz w postaci dręczących wspomnień w związku ze zwierzeniami, do których ci, którzy przeżyli, są nakłaniani przez media czy przez historyków danego okresu.

Wielu badaczy opisywało psychiczne następstwa, będące pozostałością urazów. Zatruwają one życie tym, którzy jako dzieci ocaleli od nazistowskiego ludobójstwa; są podobno przekazywane własnym dzieciom, może nawet wnukom. Zainteresowanych Czytelników odsyłam do tego zagadnienia, przy czym ludobójstwo nazistowskie jest bardzo specyficzną formą okropności wojny, może nawet jedyne w swoim rodzaju. Nieświadomość, stanowiąca przedmiot zainteresowań psychoanalityków, rzadko była badana u tych dorosłych, którzy jako dzieci ocaleli z wojny. Przyczyny tego zaniedbania są moim zdaniem wielorakie i złożone, natury zarówno ekonomicznej, jak i emocjonalnej. Nowe pokolenie psychoanalityków, może chcąc odrobić zaległości wynikające z „ucieczki” starszych kolegów po fachu (którzy chyba wystraszyli się tych cierpień), rzuciło się w wir terapii dzieci i wnuków tych, którzy przeżyli wojnę i szczególnie okrutne prześladowania.

Rany nie do zniesienia

Jeśli im wierzyć, u tych dzieci odnaleźć można ślady cierpień przodków. Sam jestem zbyt zaangażowany w tę sprawę, żeby móc obiektywnie ocenić trafność tych spostrzeżeń...

Pewien zainspirowany psychoanalizą model mógłby okazać się pomocny tym, którzy usiłują zrozumieć, a może też ulżyć cierpieniom. Na owe rany narcystyczne, które są rzeczywiście nie do zniesienia, składają się według mnie następujące czynniki: przeżyte wskutek strachu (na przykład przed bombardowaniami) i cierpień fizycznych (na przykład głód) upokorzenia, których się było ofiarą, a w jeszcze większym stopniu poczucie winy tych, którzy przeżyli (kiedy na przykład dziecko straciło swych bliskich, zwłaszcza rodziców).

Żeby walczyć z tym cierpieniem, albo raczej żeby nauczyć się z nim żyć (chodzi o anglosaskie „coping”), ustrój psychiczny człowieka urucha-

mia to, co psychoanalitycy nazywają mechanizmami obronnymi. Wymienię jedynie dwa takie mechanizmy.

Od wypierania...

Z wypieraniem mamy do czynienia wtedy, kiedy ludzie w ogóle o czymś nie mówią. Jedni będą twierdzić, że nie mówią, bo coś wyparli, bo zapomnieli; inni sądzą, że wypieranie jest znacznie bardziej świadome, niż się zdaje. Zapomnienie jest jedynie powierzchowne, a palące wspomnienia pozostają tuż pod skórą. Nie jest się już wtedy zdolnym mówić o nich, nawet ze sobą samym, skoro nie można było o nich rozmawiać z innymi, gdyż nie było nikogo, kto by słuchał. Czasem wiele dziesiątków lat po tych wydarzeniach zaczyna się o nich mówić do siebie albo do innych, o ile zechcą słuchać. Takie wypieranie może być u źródła objawów, które w mniejszym lub większym stopniu stanowią składowe nerwic (jak na przykład fobie, zaburzenia związane z jedzeniem) czy zachowań sadomasochistycznych, ustępujących jedynie w rzadkich przypadkach udanych psychoterapii. Można też pozostać niemym - czy można wtedy mówić o zabliznieniu, a tym bardziej o wyzdrowieniu?

... do sublimacji

Sublimacja zapewne wyjaśnia stosunkową rzadkość wyraźnych objawów oraz zadziwiającą częstość przypadków udanej adaptacji społecznej. Uwewnętrzniiony obraz wyidealizowanych i ustanawiających zakazy rodziców uniemożliwia jakiegokolwiek zachowanie sprzeczne z moralnością, z prawem, z tym, co wydaje się być dobrem i życzeniem rodziców, którzy tak wcześniej zginęli. Sublimacja nierzadko stanowi motyw wyboru zawodów związanych z niesieniem pomocy, tak jakby dany człowiek chciał dawać innym to, czego mu samemu brakowało i czego nie mógł dać rodzicom.

Intensywność i czas trwania wojny

Czynniki modulujące agresję wydają się być niezbyt liczne: chodzi przede wszystkim o intensywność i o czas trwania wojny. Czynniki te są niemal niezależne od woli tych, którzy niosą pomoc: lekarzy, psychologów, psychiatrów, pracowników pomocy społecznej.

Z braku powszechnie przyjmowanej definicji naukowej, „intensywność” wojny rozumiana jest tutaj jako:

- wysoka liczba ofiar wśród ludności cywilnej w stosunku do ofiar wśród żołnierzy; z tego punktu widzenia, wojny XX wieku stają się coraz intensywniejsze (9 ofiar cywilnych na jednego wojskowego);
- natężenie barbarzyństwa zwalczających się stron czy władz okupacyjnych; chodzi w szczególności o stosowanie tortur, doraźne egzekucje, gwałty na cywilach, a w ostatecznej postaci - o ludobójstwo, czyli o zabijanie ludzi za sam fakt, że są, a nie za to co robią. Teoretycznie, międzynarodowe konwencje oraz działalność organizacji pozarządowych powinny wpłynąć jeśli nie na zmniejszenie intensywności wojen, to przynajmniej na to, by nie były tak brudne i barbarzyńskie. Niestety rzeczywistość daleka jest od tych dobrych intencji.

Wojny względnie „czyste” zdarzają się, choćby nawet były coraz rzadsze: zwalczające się strony starają się do maksimum ograniczyć straty wśród ludności cywilnej, a więc także wśród dzieci. Długotrwały konflikt w Libanie, który mogłem przez czas jakiś obserwować z bliska, jest tego przykładem. Ta wojna spowodowała oczywiście straty i była przyczyną wielu ofiar śmiertelnych, ale obie strony zdawały się stosować do pewnych reguł: zawieszenia broni, poszanowania cywilów, niestosowania barbarzyństwa i okrucieństwa, minimalizowania nienawiści. Masakra w Sabra i Chatila spowodowała tak wielkie oburzenie właśnie dlatego, że przekroczone zostały reguły, do których stosowały się w niemym porozumieniu obie strony konfliktu. Przykłady świadczące o przeciwnym zjawisku są niestety znacznie częstsze: niegdyś mówiło się o barbarzyństwie innych, w państwach nierozwiniętych, „afrykańsko-azjatyckich”. Wojna w byłej Jugosławii i niektóre represje w odpowiedzi na powstania ludności w Ameryce powinny wymóc na nas większą skromność.

Czas wojny stwarza szczególne problemy dla dzieci, które mogą stanowić jej „pośrednie” ofiary. Druga Wojna Światowa była przerażająca przez swoje okrucieństwo i intensywność, ale trwała raptem 5 lat, co jest krótkim czasem w skali historii pokoleń. Trudno jest nam uzmysłwić sobie, że są kraje, w których wojna trwa 10, 15 czy 20 lat. W takich okolicznościach dzieci rodzą się podczas wojny, ich dzieciństwo przypada na czas wojny, stają się młodymi czy wreszcie dorosłymi ludźmi podczas gdy wojna nadal pustoszy kraj, nawet jeśli jej intensywność pozostaje względnie ograniczona. Nic dziwnego zatem, że ci młodzi, kiedy już nastaje pokój, są

zupełnie zdezorientowani: nie wiedzą zupełnie, co trzeba robić, nie potrafią żyć w pokojowym świecie.

Nie będę wspominał teraz o moich bezmyślnych przypadkach typu „acting-out”, gdy nastąpiło wyzwolenie. U ich podstaw był lęk, że nikt mnie nie będzie chciał. Jestem brudny, mam ciało zeżarte przez wszy, jak będę mógł się pokazać w cywilizowanym kraju; może stałem się zupełnym idiotą, niezdolnym do kontynuowania studiów ani do normalnego życia.

Strach przed pokojem

Po „zaledwie” czterech latach getta i obozu koncentracyjnego obawiałem się pokoju. A co mogą myśleć i odczuwać ci, dla których pokój jest trudną do wyobrażenia abstrakcją? Takie niekończące się wojny odpowiadają za dekadencję kilku krajów Afryki. W Ugandzie na przykład, dziesiątki tysięcy dzieci zamiast szkoły poznały wojsko, a karabin maszynowy jest dla nich jedynym sposobem rozwiązywania problemów.

Jak pojąć życie „po tym wszystkim”

Można wyobrażać sobie ogromne trudności, z jakimi mają do czynienia nowe władze takiego kraju, kiedy trzeba zorganizować szkołę, a przynajmniej samo włączenie się w życie społeczne dzieci i młodzieży „zwycięskich”, ale niezdolnych do pojmowania życia w kraju cieszącym się pokojem.

Widziałem niedawno w Czadzie 12 czy 14 letnie dzieci bawiące się w żołnierzy, jak przechadzały się z kałasznikowami i pobierały haracz od przechodniów i od kierowców taksówek. Kim się one staną, kiedy powróci pokój?

Te niekończące się konflikty zbrojne to niemal zawsze wojny domowe w krajach rozwijających się albo w Ameryce Łacińskiej. Akty okrucieństwa i terror są przeważnie stosowane przez obie zwalczające się strony, obie próbują je ukryć i zatuszować. Nic więc dziwnego, że badacze uzbrojeni w naukowe metody nie mają do nich dostępu i nie mogą zbadać ich skutków, w szczególności cierpienia i następstw psychicznych u dzieci.

Dwa przypadki długotrwałych wojen o słabej intensywności stanowią tu wyjątek: opublikowane zostały odpowiednio ugruntowane metodologicznie badania naukowe dotyczące ich skutków psychologicznych.

W Irlandii Północnej, gdzie brytyjscy wojskowi i milicja narzucają tzw. biały, ucywilizowany terror, badacze porównywali dzieci Belfastu i Londynu. Okazało się, że mali Irlandczycy są mniej znerwicowani, ale za to bardziej aspołeczni, aniżeli mali mieszkańcy Londynu. Natomiast badania odnoszące się do wojny izraelsko-palestyńskiej dotyczą jedynie dzieci izraelskich...

Niektórzy są odporni

Jeśli chodzi o czynniki wpływające na badane następstwa, niektóre z nich są nierozdzielnie związane z kondycją dziecka: chodzi o podatność lub niepodatność, o odporność.

Wspomnę jedynie o postawach obronnych, które potrafią rozwinąć dzieci cieszące się odpowiednim wsparciem ze strony rodziny, w odpowiedzi na zamierzone przez wroga unicestwienie psychiczne.

Myślę tu o warszawskim getcie, które często uważane jest za samą esencję okropieństwa. Jakiegokolwiek nauczanie było tam zabronione, kara śmierci groziła zarówno nauczycielom, jak i uczniom. Mimo to udało się mieszkańcom getta zorganizować tajne nauczanie na poziomie podstawowym, średnim, a nawet uniwersyteckim. To właśnie w warszawskim getcie zdałem polską oficjalną maturę, przy czym zarówno my, uczniowie, jak i nauczyciele, wszyscy podchodziliśmy do tych egzaminów równie poważnie, jak w normalnym życiu. Zajęcia odbywały się na strychu, a mieliśmy przy tym świadomość, że zostalibyśmy zabici, gdyby wyszło na jaw to, co tu robimy. Tam też rozpocząłem studia medyczne w ramach półtajnej organizacji. Podobnie było w Bergen-Belsen, gdzie byłem uwięziony. Były tam dzieci, więc od razu więźniowie zorganizowali coś na kształt załączka szkoły. Nie było ani książek, ani papieru, nauczanie było wyłącznie ustne i w takich właśnie warunkach po raz pierwszy w życiu wypróbowałem moje zdolności pedagogiczne: usiłowałem uczyć grupkę młodszych ode mnie dzieci angielskiego i polskiego.

Inni pozostają złamani

Trzeba przyznać, że prawie nic nie wiemy o tych indywidualnych czynnikach, które sprawiają, że jedne dzieci pozostaną psychicznie złamane, znerwicowane, aspołeczne, podczas gdy inne wyjdą z tych doświadczeń obronną ręką.

Pamiętam taką dyskusję około 1962 roku z przyszłym profesorem neurologii (pracowaliśmy do późna w nocy w stareńkiej i ulubionej bibliotece oddziału internistycznego szpitala Salpetriere). Nie zgadzał się z poglądami wcześniej wzmiankowanego profesora psychiatrii, według którego wyjątkowa intensywność agresji, której ulegają dzieci, stanowiła wystarczający powód, aby normalne życie w pokojowym świecie stało się dla nich niedostępne.

Mówił on mniej więcej tak, że „wszystko to, co się opowiada o następstwach wojen i obozów koncentracyjnych, to są jakieś bajki: jeżeli ktoś był już dostatecznie silny, wojna czy obozy nie spowodują żadnych trwałych następstw, natomiast ci, którzy myślą, że są chorzy po obozie, byli chorzy już przedtem”. Dodawał jeszcze: „Ty sam nie możesz temu zaprzeczyć, byłeś przecież w getcie i w obozie koncentracyjnym, a zostałeś lekarzem - internistą szpitali paryskich...”

Ten ściśle organiczny punkt widzenia, bardziej rozpowszechniony, aniżeli się sądzi, wart jest zbadania. Wśród tych, którzy przeczą jakiegokolwiek patogenności agresji związanej z działaniami wojennymi, należałoby dla ścisłości rozróżnić tych, którzy przypisują niepodatność na urazy i odporność samym genom, i tych, którzy wiążą ją ze stanem psychicznym i somatycznym przed rozpoczęciem wojny. Jeszcze inni sumują przeżycia poprzedzające agresję ze strukturą genetyczną organizmu i mózgu. Jest zatem spore pole do badań.

Póki dziecko jest w rodzinie, wojna pozostaje na zewnątrz

Rodzina stanowi główny czynnik modulujący. Tak długo, jak dziecko jest w rodzinie, bez względu na okropieństwa wokół niego, wojna pozostaje „na dworze” i dziecko przeżywa te wydarzenia tak jakby było w kokonie ochronnym. Najgorsze, co może je spotkać, to utrata rodziny i brak rodziny zastępczej. Wtedy, gdy utracona rodzina została rzeczywiście zamordowana, wydaje się, że adopcja - raczej krajowa, choć także zagraniczna - pozostaje rozwiązaniem najmniej złym. Warto jednak pamiętać, że pewne instytucje utworzone na Zachodzie oraz w Izraelu stworzyły odpowiednie warunki do opieki nad sierotami bez odwoływania się do adopcji, przy zminimalizowaniu strat. Brak jest niestety takich instytucji o wysokim poziomie pedagogicznym i terapeutycznym w krajach rozwijających się, a wyniszczonych przez wojnę. Czy brak ten nie jest podtrzymywany dla usprawiedliwienia adopcji zagranicznych, których pierwszym celem jest najczęściej, co

by nie mówić, zachowanie czystego sumienia oraz zaspokojenie potrzeb rodzin z bogatych krajów?

Jeśli jest rodzina, to cierpienie oraz zaburzenia psychopatologiczne dziecka stanowią często odbicie stanu psychicznego jego rodziców. Jeżeli rodzice zachowują dość siły moralnej, ekonomicznej i fizycznej, by chronić dziecko, mogą uniknąć najgorszego. Jeśli natomiast sami ulegają cierpieniu, bezradności, upokorzeniom i strachowi, dziecko będzie stokrotnie więcej cierpieć i przeżywać poczucie winy.

Każdy reaguje na swój sposób

Oczywiście, każdy przypadek jest osobną historią, a liczba współgrających czynników jest tak wielka, że próżne by było usiłowanie przepowiedzenia losów tego czy innego dziecka. Bruno Bettelheim opisał mechanizm psychologiczny odpowiedzialny za liczne cierpienia i zaburzenia psychiczne u tych, którzy przeżyli wojnę (czy prześladowania) pozostając w łonie rodziny w wieku dziecięcym lub dorastania: widok cierpienia i bezradności odczuwanych przez rodziców uniemożliwia im, czasem ostatecznie, pełne przeżycie kryzysu adolescencji z „naturalną” fazą przeciwstawiania się rodzicom.

Rola, którą odgrywa środowisko, nigdy nie została naprawdę zbadana

Dodam do tej niezwykle istotnej uwagi, że raptowna utrata rodziców wtedy, kiedy młody człowiek właśnie przeżywa pełnię fazy przeciwstawiania się im, wzmacnia wyjątkowo silnie poczucie winy tego, który przeżył, i pociąga za sobą cierpienia i zachowania nerwicowe, które trwać mogą całe życie.

Rola, którą odgrywa środowisko, nie została nigdy naprawdę zbadana. W trakcie wojny o niepodległość, kiedy pojęcie „słusznej sprawy” stanowi w pełni zintegrowany składnik świadomości zbiorowej, dziecko stanie się być może przedwczesnym i okrutnym bojownikiem, ale jego stosunek do prawa i jego psychiczna integralność pozostaną nietknięte. Natomiast zbiorowość pozbawiona takiego wyraźnego ukierunkowania moralnego sprzyjać będzie dezintegracji u dziecka. Co do roli pedagogicznej rodziców, którzy usiłują mimo wszystko wpoić dziecku zasady wychowania dla pokoju w czasie trwania wojny czy po jej zakończeniu, szanse powodzenia są niestety niewielkie, skoro znacznie łatwiej jest przekazać niewiadomości, aniżeli miłość i poczucie sprawiedliwości.

Waga przedsięwzięć pomocowych jako czynników modulujących cierpienia i zaburzenia psychiczne skłania mnie do następujących, bardzo skromnych wniosków.

Jeśli nie można zlikwidować wojen...

Ponieważ poszukiwanie rozwiązań stanowiło przedmiot wszystkich zgłoszonych do Nagrody Strausa opracowań, mogę pokusić się o kilka uwag.

♦ Lepiej jest zapobiegać, aniżeli leczyć. Najlepszym rozwiązaniem, taką rzeczywistą prewencją u podstaw, byłby całkowity zanik wojen. Nie do mnie należy przewidywanie, czy koniec konfliktów zbrojnych da się pogodzić z przetrwaniem niedostatku, jawnych niesprawiedliwości, wykorzystywania czy pogardy, które zdają się charakteryzować ów „pax americana”, będący obecnie jedynym gwarantem światowego pokoju.

♦ Humanizacja wojen, różne konwencje czy traktaty - to wszystko można uważać za drugoplanową prewencję. Czy pozwoli to powstrzymać barbarzyństwo archaiczne czy post-nazistowskie, kiedy dojdzie już do wybuchu wojny? Można w to wątpić.

♦ Do prewencji trzecioplanowej zaliczyć można to, co usiłują robić instytucje humanitarne wszystkich narodowości oraz organizacje pozarządowe dowolnego pochodzenia ideologicznego. One to potrafiłyby lepiej ode mnie wskazać takie reguły zachowania, które zwiększyłyby skuteczność pomocy i uniemożliwiłyby działanie takiej dobrej woli, która szkodzi zamiast pomagać.

Wspomnę tu jedynie o kilku „opatrunkach” przynoszących ulgę w często zbyt wielkim cierpieniu.

... można zapewne ulżyć cierpieniu, które nas przerasta

♦ Być obecnym i pokazywać, że się rozumie, jest już czymś lepszym, niż pozostawienie ofiar w samotności. Ale chęć dawania świadectwa nie powinna przerodzić się w medialną orgię!

♦ Nie należy nigdy leczyć, karmić i pocieszać ciała nie odnosząc się jednocześnie do całej osoby dziecka. Bez względu na jego stan, zasługuje ono nie tylko na litość i miłość, ale i na szacunek. Stąd kapitalne znaczenie rozmowy, albo przynajmniej postawy dialogu, gdy brak tłumacza.

♦ Nie wolno nigdy pouczać ani oburzać się na to, co jest jedynie przejawem mechanizmów obronnych.

♦ Trzeba jak najszybciej zorganizować rzeczywiste życie społeczne w grupie innych dzieci: szkołę, zabawy, zajęcia oraz atmosferę sprzyjającą postawie twórczej.

♦ Należy umieć zaufać dzieciom i pozwolić, żeby się nawzajem wspierały. Trzeba sprzyjać spontanicznemu tworzeniu się grup oraz zaczątkom samo-organizacji, towarzysząc im przy tym, aby powstająca struktura nie przybierała cech przestępczych i antyspołecznych.

♦ Trzeba też umieć odróżniać wśród dorosłych z otoczenia dobre ziarno od kąkola, unikać hipokrytów i bez ustanku wyszukiwać następców czy pomocników wśród zachowanej zdrowej tkanki społecznej.

♦ Należy ograniczyć do maksimum rozstania.

♦ I nie tracić nigdy ufności w człowieka... bez względu na okropieństwa, których może się dopuścić.

Bibliografia

- Bettelheim B.**, 1978, *Coeur conscient*, Lafonte, 1978, Paris.
- Freud A.**, **Burlingham D.**, *Enfants sans familles*, New York, International Universities Press, 1944.
- Spitz R.**, 1945, *Hospitalisme: une enquête sur les troubles psychiatriques de la première enfance*, tłum. franc., *Revue Fr. Psychoanal.*, 1949, 3.
- Spitz R.**, 1946, *Dépression anaclitique*, tłum. franc., 1970, 13, 1.

Przypisy

¹ Cytat z deklaracji Ministra do spraw Akcji Humanitarnej, nadanej w telewizji francuskiej po akcji ludobójczej w Bośni w 1994 roku.

² Alfred Brauner wraz z żoną zgromadzili największą kolekcję rysunków dzieci dotyczących wojny.

Streszczenie

Praca traktuje o sytuacji społecznej i psychologicznej dziecka-ofiary współcześnie toczących się wojen. Od okresu II Wojny Światowej media „prowadzą groźbę do banału” wplatając przerażające informacje o skutkach działań wojennych pomiędzy reklamy i seriale. Stąd potrzeba uwrażliwienia na sytuację dzieci, które dotknięte są zarówno bezpośrednimi następstwami w postaci gwałtów, tortur, uszkodzeń ciała, jak i utratą wszelkich punktów odniesienia z powodu śmierci bliskich oraz zniszczenia całych systemów organizacji publicznej (szkolnictwa, wymiaru sprawiedliwości czy opieki zdrowotnej).

Autor posługuje się pojęciem cierpienia w odniesieniu do dziecięcych traum wojennych jako bardziej ade-

kwatnym i nośnym niż pojęcie „skutki psychopatologiczne”. Analizuje szereg doniesień z badań dotyczących tychże skutków, prowadzonych na całym świecie.

Opisuje sposoby niesienia pomocy przerażonym dzieciom, oraz dziecięce sposoby radzenia sobie „aby przeżyć” (np. aspołeczne zachowania przystosowawcze).

Rozważając następstwa średnio- i długookresowe odwołuje się do doświadczeń psychoanalityków, leczących kolejne pokolenia dzieci wojny. Oprócz znanego syndromu pourazowego (*Post Traumatic Stress Disorder*) opisują oni subtelne, trwające latami zaburzenia relacyjne.

Autor zwraca uwagę na okrucieństwo i długotrwałość współcześnie toczących się działań wojennych (wojny trwające 10-15 lat), które stanowią realność dziecka od urodzenia do dorosłości... Do działań „przynoszących ulgę w cierpieniu” w ramach instytucji humanitarnych należą: towarzyszenie i rozumienie, szacunek i akceptacja dla mechanizmów przystosowawczych, jak najszybsza organizacja życia społecznego, ograniczenie rozstań i ... zachowanie ufności w człowieka...

Stanisław Tomkiewicz „The Child and War”

Summary

This work deals with the social and psychological situation of the child-victim of contemporary wars. Since World War II the media have had the tendency to reduce horror to banality, weaving terrifying news of the effects of war in between commercials, soap operas and other information. This breeds the need to sensitise society to the plight of children touched not only directly by after-effects such as rape, torture and bodily harm, but also by the loss of all reference points through the death of the loved ones or the destruction of the entire public systems (education, justice or health care).

The author uses the concept of suffering in reference to child traumas of war as a more adequate and meaningful concept than that of „psychopathological consequences”. He analyses the findings of world-wide research projects concerning these very consequences.

Tomkiewicz describes the ways of helping children in a state of „sheer terror” and the methods they use to manage to survive (e.g. antisocial adaptation behaviour).

In considering the mid- and long-term after-effects, the author refers to the experiences of psychoanalysts who have treated consecutive generations of war children. Aside from the familiar posttraumatic stress disorder, they also describe subtle relational disorders which last for years.

The author points to the cruelty and long duration of contemporary war activity (wars last 10-15 years), which constitutes a child’s reality from birth to adulthood... Actions which „bring relief in suffering” within the framework of humanitarian institutions include: keeping company and understanding, respect and acceptance for adaptation mechanisms, the fastest possible organisation of social life, limiting partings and... maintaining trust in a human...